

PRACA nad sobą

Treści zeszytu 39 - grudzień 2005 rok.

PRZECIWNIK - WRÓG

Każdy kierujący się określonymi zasadami i celami spotyka się w życiu z ludźmi, którzy mają inne cele i kierują się innymi zasadami życiowymi. Jeśli ich działanie staje w sprzeczności z naszym działaniem, stają się naszymi przeciwnikami. Zgodnie z własnym sumieniem, dla osiągnięcia tego, co uważamy za moralne i ważne musimy wtedy przeciwstawiać się ich działaniu. Wywiązuje się więc zmaganie, walka. Może ona przybierać różne formy, na przykład dyskusji osobistej, dyskusji publicznej, formę szukania arbitrażu lub rozprawy sądowej. Istnieją też formy wypaczone takiej walki: szerzenie o przeciwniku złych wiadomości (taką formę przybierała niedawno zakończona kampania przedwyborcza w Polsce), a nawet fizyczna przemoc (nie mylić z obroną konieczną).

Walka z przeciwnikiem, póki nie przybiera form wypaczonych, bywa czasem koniecznością w życiu najbardziej pokojowo usposobionego człowieka. Byłoby grzechem nieczułości, jeśliśmy nie ujęli się za kimś pokrzywdzonym, gdybyśmy nie wystąpili przeciw komuś, kto uważa, że ma prawo krzywdzić. Podobnie nie powinniśmy rezygnować z dobrych zamiarów społecznych tylko dlatego, że ktoś uważa je za zbędne. Z dążenia do własnego dobra wolno nam w sytuacjach spornych rezygnować i czasem jest to najlepsza postawa, ale i tu rezygnacja nie jest obowiązkiem. I o swoje osobiste sprawy wolno nam walczyć, aby godziwymi metodami.

A jak pogodzić taką walkę z miłością do innych ludzi? Na ogół nie mamy z tym trudności w zmaganiach sportowych. Dwie drużyny piłkarskie, dwaj bokserzy na ringu, tenisiści na korcie czy szachiści rozgrywający partię są wzajemnie przeciwnikami. Byłoby nonsensem, gdyby dla miłości bliźniego jeden przeciwnik usiłował się drugiemu poddać. Ów drugi nie byłby zresztą wcale z tego zadowolony. Tu jest jasne: przeciwnicy mają za zadanie zaciętą walkę, a zarazem nie są bynajmniej wrogami, są kolegami, a czasem bywają osobistymi przyjaciółmi. Na tym przykładzie widzimy wyraźną różnicę pomiędzy przeciwnikiem a wrogiem. Jeśli kibice dwóch drużyn zaczynają się uważać za wrogów i rozpoczynają bójki, większość ludzi uważa to za wynaturzenie. Gry sportowe to zdobywanie sprawności fizycznej, umysłowej i stabilności nerwowej. Walka służy tu do kształtowania zdrowia.

Kto potrafi w całym życiu ziemskim dojrzeć przede wszystkim okres nauki, okres kształtowania sił ducha przed pełnią życia, jaka nastąpi po drugiej stronie progu śmierci, dla tego nie będzie trudno patrzeć na wszystkich swoich przeciwników z szacunkiem, jak na współ-ludzi, na bliźnich. Nawet gdy widzimy, że dążą do czegoś niemoralnego lub, że dla obrony tego, co uważają za dobre, uciekają się do oczerniania innych, podstępów lub wulgarnego kłamstwa, raczej modlimy się za nich. Życzymy im żeby dojrzeli, żeby zrozumieli że tak działając sami sobie przynoszą krzywdę. Pełniąc się postępkom, walcząc z tymi postępkami życzymy sprawcom tych postępków, naszym przeciwnikom, aby poznali prawdę. Chcemy dla nich dobra. Zarazem dbamy, aby się do naszego działania nie wkrađy niemoralne cele lub metody. Pamiętamy też o tym, że nasze poglądy mogą być błędne i że musimy stale na nowo rozważać w każdym konkretnym przypadku, czy to na pewno my, a nie nasi przeciwnicy mają rację. Dla człowieka uznającego sprawy ducha jako nadrzędne, zajęcie takiego stanowiska nie jest trudne.

Alte jak ma podejść do tych spraw ktoś nie wierzący w życie po śmierci, agnostyk, albo nawet i ateista? Taki człowiek też może zwrócić uwagę, że jeśli potrafimy zachować spokój ducha, spoglądać na nasze życie jak na wielką grę, a na przeciwników jak na partnerów tej gry, to się uczymy uśmiechać zarówno nad własnymi niepowodzeniami jak i życiowymi zwycięstwami i coraz mniej żywimy urazy dla tych, co nas krzywdzą. Po prostu dla zdrowia psychicznego oplać się nie patrzeć na przeciwników jak na wrogów. Wtedy mniej szarpiemy własne nerwy.

A co robić, jeśli to nie ja kogoś, ale ktoś mnie uważa za wroga i deklaruje się jako mój wróg? - Pomyśleć wtedy sobie: „Tobie się tylko wydaje, że jesteś moim wrogiem, ja cię uważam tylko

za przeciwnika, życzę ci dobrze i jestem ci wdzięczny, że w zmaganiu z tobą mogłem zdobyć nieco doświadczenia. Kocham cię jak swojego bliźniego. Jesteś mi nawet dużo, dużo bliższy od miliardów tych bliźnich, którzy nigdy nie stanęli na mojej drodze.”

Człowiek aktywny ma z konieczności wielu przeciwników, ale człowiek rozwinięty duchowo nie miewa wrogów.

brat Paweł

POSTĘP CZY REGRES

Przyjęło się, że postęp ludzkości mierzy się między innymi: rozwojem technicznym, poszerzaniem zakresu handlu, tworzeniem ogólnosiwiatowych organizacji wpływających na losy człowieka, państw i nawet całej kuli ziemskiej. W globalizmie zaczęto się doszukiwać leku na wszystkie dolegliwości, które trapią ludzkość. Poczęto wierzyć, że wszystko, co się dzieje w dzisiejszym świecie, ma dawać człowiekowi szczęście. W całym szumie informacyjnym zagubiono sferę idei, które były ważne dla człowieka w minionym okresie. Usiłuje się wychować człowieka w przekonaniu, że najważniejszym celem w życiu jest awans zawodowy, a co za tym idzie - finansowy. Zrealizowanie tego celu wymaga rezygnacji przez człowieka ze wszystkiego, co go może z tej jedynej słusznej drogi sprowadzić. Najważniejsze, aby człowiek był uodporniony na wszystkie idee, poza ideą rozwoju materialnego. Sprowadza się to w praktyce do negacji Boga, lub co najmniej do uznania, że Bóg stał się w obecnych czasach zbędny.

Opisane poglądy i postawy ludzkie nie są obce historii cywilizacji. Bunt człowieka zapoczątkowany w Raju przez sprzeniewierzenie się prawu Boga, mimo złych dotychczasowych doświadczeń, trwa nadal, choć się przejawia w różnych postaciach. Mimo udowodnionego fiaska ludzkich planów zastąpienia Boga i Jego praw namiastkami ludzkich ideologii, człowiek bez przerwy powtarza swoiste budowanie wieży Babel. W tym ludzkim, desperackim uporze zmierzającym do „pokonania Boga” mamy coś z mitycznych prac Syzyfa. Jeśli jednak Syzyf do prac nie dających efektu był zmuszany, to człowiek czyni to z własnej woli, na przekór swym interesom. Każdorazowa próba ludzka zmierzająca do przysłonięcia Boga w życiu, jest ogłaszana jako ostateczny sukces umysłu ludzkiego i krok gwarantujący ludzkie szczęście. Za każdą taką próbą idą kolejne rozczarowania i klęski ludzkości. Te klęski, wbrew logice, nie stanowią dla człowieka podniety do ocen swego postępowania i wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Wydaje się, że rozczarowania i tragedie są wpisane trwale w historię ludzkości.

Żyjemy w ogromnie ciekawych i zarazem niebezpiecznych czasach. Umysły ludzkie o szczególnej wrażliwości sygnalizują niebezpieczeństwa i ludzkie balansowanie nad przepaścią zatrażenia. W momentach szczególnie krytycznych ludzkość przypomina sobie o Bogu i nawet usiłuje wrócić pod Jego skrzydła. Są to jednak nawroty incydentalne i po nich ludzkość rozpoczyna kolejne „wadzenie się z Bogiem”. Stan ten precyzyjnie oddaje kościelny hymn pokutny w słowach:

*Gdy miecz Twój na nas podniesiony trzymasz, siłąć obiecujemy
A skoro go spuścisz, obietnic wykonać nie chcemy.*

Przemiany w świecie dokonujące się ostatnio w tempie przyspieszonym wskazują, że się zbliżamy do czasów przelomu; do czasów nieprzewidywalnych. Chrześcijaństwo w swej historii podobne okresy już przeżywało, czasem teoretycznie przewidując terminy zagrożeń (na przykład okresy tysiącleć licząc od śmierci Jezusa Chrystusa). Odrzućmy wszystkie przypuszczenia, co do terminu lub rodzaju zagrożeń, ponieważ to pycha ludzka podsuwa nam myśl, aby badać plany Boże. Te plany są przed nami zakryte, co nie oznacza, że nie możemy odczuwać symptomów zagrożeń, które mogą spaść na ludzkość w nieznanym terminie. Bóg od czasów starotestamentowych w różny sposób ostrzega ludzkość przed katastrofami mogącymi wyniknąć z działań człowieczych. Ostrzeżenia te przejawiają się

w określonych wydarzeniach, lub są głoszone przez ludzi od Boga powołanych. Inna sprawa, że ludzkość z zaparciem godnym lepszej sprawy odrzuca proroctwa i ostrzeżenia. Szczególnie obecnie, gdy tworzy się swoiste „wieże Babel” w formie unii państw, organizacji ponadpaństwowych i tym podobnych, zapewniających podobno pokój i dobrobyt. Żłudne jest to przeświadczenie, a powstające co pewien czas bunty ludzi wykazują, że proponowane rozwiązania globalizacyjne nie spełniają roli gwarant bezpieczeństwa człowieka. Bunty te świadczą o odczuwaniu przez ludzkość istnienia zagrożeń bez precyzowania ich zakresu. Można uznać, że opór ludzkości wobec planów samozwańczych gremiów międzynarodowych świadczy o budzeniu się instynktu zachowawczego. Człowiek wierzący nie znajduje w tych buntach odwołania do Boga. Stąd widać, że protesty przeciw tak zwanej umownie globalizacji są nieskoordynowane, dokonywane spontanicznie i nie posiadają idei wiodącej. Jest to jeden z istotnych punktów wskazujących na słabość ludzkiego sprzeciwu wobec budowanej obecnie ogólnościowej „wieży Babel”.

Nie narzucając nikomu mojej oceny sytuacji powstałej w dzisiejszym świecie spróbuję jej dokonać z pozycji chrześcijanina i mariawity. Przypomnę, że z objawień Marii Franciszki wynika - mówiąc ogólnie - że czasy „ostateczne”, czasy przełomu epok nadchodzą i ratunkiem dla ludzkości przed katastrofalnymi wydarzeniami tych czasów jest odniesienie się do Boga. To odniesienie polegać ma na zawierzeniu Bogu losów ludzkości, ale równocześnie na powrocie człowieczeństwa do synowstwa Bożego. Powrót ma się wyrazić w szczególnej czci Eucharystii i odwołaniu się do wstawiennictwa Matki Bożej. Ma się to zrealizować nie przez formalne tylko przyznawanie się do społeczności wierzących. Twierdzenie o wierze człowiek musi zaświadczyć swym życiem zgodnym z wyznawanymi ideami. Praktykowanie tych zasad spowoduje, że człowiek odwróci się od uczestnictwa w budowie świata wyłącznie zmaterializowanego, odrzuci pogoń za wszelką cenę za dobrami materialnymi i zacznie tworzyć swój świat zgodnie ze wskazaniami Boga.

Tak żyjącego człowieka, groźne nadciągające wydarzenia czasów przełomu nie zaskoczą nieprzygotowanego. Nie piszę tego teoretycznie. Pragnę przypomnieć, że z inicjatywy Mateczki, przed przewidzianym przez nią wybuchem I wojny światowej mariawici odbyli specjalne rekolekcje, które dla wielu były ogromną pomocą w czasach wojennego zamętu. Czas II wojny, choć nie był poprzedzony analogicznymi rekolekcjami, był dla ludzi rzetelnie wierzących łatwiejszy do zniesienia.. Obecnie jesteśmy na kuli ziemskiej świadkami wydarzeń apokaliptycznych mianowicie: konfliktów zbrojnych, gwałtownych śmiertelnych katastrof wodnych i powietrznych, poważnych zmian klimatycznych, wielkich zmian w sferze społecznej, dramatycznego pogłębiania się podziału zamożności ludzkości.

Wielcy tego świata, w tym organizacje ponadpaństwowe, usiłują panować nad istniejącym chaosem na Ziemi. Świat jednak wygląda jak ogromny kocioł z wrzącą wodą, w którym wielkie ciśnienie wewnętrzne dokonuje wielu wyrw - tymczasem jeszcze łątanych przez mocarstwa i wspomniane organizacje. Nikt jednak nie potrafi przewidzieć jak długo jeszcze da się panować nad czynnikami odśrodkowymi i czy w ogóle jest możliwe na przykład opanowanie sprzecznych interesów ludzi bogatych i biednych. Wobec tego rodzi się pytanie, czy wydarzenia, których jesteśmy świadkami można uważać za rzeczywisty postęp ludzkości, czy też za próbę ucieczki, a nie rzetelnego załatwienia problemów ludzkości, to mamy regres, a nie postęp. Według moich możliwości oceny jest to faktycznie regres. Widoczne działania globalne i lokalne nie są wystarczające i nie widać, aby się miały takimi stać. Z tego gotów bym wyciągnąć wniosek, że świat nie jest przygotowany do czasów nadchodzącego przełomu. Istniejące i pogłębiające się sprzeczności międzypaństwowe i społeczne nie będą więc zlagodzone, a tym bardziej usunięte i mogą doprowadzić do wielkich kryzysów. Możliwość nałożenia się na te wydarzenia nieprzewidywalnych i niemożliwych do zapobieżenia zjawisk kosmicznych, pogłębia obawy o przyszłość ludzkości.

Nie leży w mej intencji straszenie ludzi lub pozowanie na „proroka”. Uważam, że każdy człowiek może dojść do podobnych wniosków, a wobec tego powinien prawidłowo zareagować na światową sytuację. To znaczy nie dać się wprząc w kierat walczących za wszelką cenę o dobra materialne. Budować świat człowieka rzeczywiście wierzącego i z ufnością oczekiwać przełomu wiedząc, że w obecnym świecie nie tworzy się postęp, ale mamy znamiona totalnego regresu. Z taką świadomością wyjdziemy na spotkanie nieznanych, a groźnych czasów, które będą istotną próbą dla każdego człowieka.



DWA AFORYZMY

Czasami mówią złośliwie „dno”, choć nam się wydaje, że osiągnęliśmy największą głębię!

* * *

Czy umiesz prosić? Umiesz dawać? Umiesz żałować? Jeśli nie, to nie potrafisz także kochać.

Honorata Korpikiewicz



BEZRADNOŚĆ

*Moja rosnąca bezradność
wobec Ciebie, Boże
napawa mnie nadzieją
że doprowadzisz
moją bezradność
do
całkowitej uległości
Tobie.*

Aleksander Korwin-Szymanowski



OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

KARTKA PAPIERU

Pacierz, modlitwa przed jedzeniem, niedzielne pójście do kościoła - nie były dla nas nigdy obowiązkami. Były potrzebą. Również i jemu nie rozkazywaliśmy się modlić.

Gdy był całkiem małym, klękaliśmy oboje, a czasem tylko jedno z nas przy jego łóżeczku rano i wieczorem; modlili się za niego i nad nim. Potem on wymawiał słowa modlitw razem z nami. Z początku nieudolnie, potem coraz prawidłowiej. Nauczył się klęczeć przy modlitwie i był zadowolony, jak każde dziecko, które może robić to samo, co robią dorośli.

Nie pamiętam już jak to pojął, bo i na ten temat nie było jakichś szczególnych pouczeń, ale zanim poszedł do przedszkola już wiedział, że modlimy się do Boga Ojca, do Jezusa Chrystusa, do Jego Matki...

Nad drzwiami wisiał krucyfiks. Na regale, gdzie stały książki mojej młodości, była zatknięta za szybę fotografia wnętrza kościoła, który odegrał pewną rolę w moim życiu. Było widoczne prezbiterium z ołtarzem i konfesją. Fotografia była kolorowa i źle utrwalona. Stawała się coraz bledsza. Nie był to żaden święty obrazek. Nie było też innych. Uważaliśmy,

że Boga trzeba mieć w sercu, a nie koniecznie na ścianie. To był mój pokój. Ale w miarę jak on rósł, pokój stawał się coraz bardziej jego pokojem. Podłogę wypełniły jego zabawki, na stole - jego rysunki i plastelinowe figurki. Ja miałam tu coraz mniej miejsca do pracy i coraz mniej swoich rzeczy...

Pewnego dnia on powiedział, że przecież my - dorośli modlimy się również sami, bez niego. Rozumie, że my mu chcemy pomagać, ale on już się też potrafi modlić samodzielnie. Modlił się więc od tego czasu sam, czasem się tylko radząc jak należy ustawić modlitwy w takim czy innym konkretnym przypadku. Niedługo dostał też własny brewiarzyk.

On rósł. W miejscu jego dziecięcego łóżeczka stanął solidny tapczan. Coraz mniej było w pokoju zabawek. Stopniowo przybływały zeszyty, coraz mądrzejsze podręczniki, pojawił się komputer. Wreszcie stał się całkiem dorosłym mężczyzną. Odwiedzali go inni studenci. Zaczęła się pojawiać ta, która była przeznaczona na jego przyszłą towarzyszkę życia.

Uważałam, że najwyższy czas zabrać resztę moich rzeczy z jego pokoju. Przeniosłam resztę moich książek z regału. Spojrzałam na fotografię kościoła. Trudno się było domyśleć, co na niej niegdyś było - prawie całkiem biała kartka fotograficznego papieru.

- To trzeba po prostu wyrzucić - powiedziała, ale on zaprotestował.

- A przed czym ja się będę modlił?

- Jak to? Czy ty się modlisz do obrazka?

- Nie do obrazka, tylko przy obrazku. Modlę się do Boga, ale patrząc na obrazek.

- Czemu nie na wiszący tu krucyfiks?

- Przypomnij sobie. Gdy byłem jeszcze mały, tu z obu stron klęczeliście wy, a tu ja i wtedy przy modlitwach mój wzrok padał właśnie na ten obrazek. Na obrazku był kościół. - Wyobrażałam sobie nabożeństwo i myślałam o Bogu. Tak to już zostało. Przyzwyczaiałem się modlić patrząc na tę fotografię...

- Ale tam już przecież nic nie widać!

- Potrafię sobie wyobrazić...

- To może wstawić za tę szybę obrazek Matki Boskiej, Mateczki, twego patrona, albo jakiegos świętego symbolu?

- O nie! Tej kartki papieru, na której była fotografia nic mi nie zastąpi. Ona jest omodlona... Zostawcie mi ją!

Alina Dusiecka



przezyc liturgie... 

POSTAWA PRZY PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ

W wielu wyznaniach chrześcijańskich usiłuje się dziś eksperymentować z przepisaną postawą przy przyjmowaniu Komunii Świętej.

W wielu wyznaniach chrześcijańskich usiłuje się dziś eksperymentować ze sposobem udzielania wiernym Komunii Świętej.

W wielu wyznaniach chrześcijańskich dyskutuje się dziś o celowości wprowadzania nowości w tym zakresie.

I do kościołów mariawickich zaczęło to przenikać. Zastanówmy się, jakie są możliwe sposoby udzielania i przyjmowania Komunii Świętej. Jeśli sięgniemy do pierwszej odprawionej Eucharystii, do Ostatniej Wieczerzy, to zarówno teksty Pisma Świętego jak i znajomość ówczesnych zwyczajów wskazują na to, że sam Najwyższy Celebrans - Jezus Chrystus i

uczestnicy - apostołowie zajmowali wówczas półleżące pozycje przy paschalnym stole i własnymi rękami brali z rąk Chrystusa konsekrowany Chleb kładąc go sobie sami do ust a także podawali sobie z rąk do rąk kielich z przeistoczonym Winem. Myśl, że w taki właśnie sposób mielibyśmy i my przystępować do Stolu Pańskiego jest wprost przerażająca.¹ Dlaczego? Dlatego, że w naszej kulturze przyjmowanie jakiegokolwiek pokarmu w pozycji leżącej lub półleżącej świadczy albo o chorobie, albo o wybitnym rozleniwieniu. Do Eucharystii chcemy natomiast przystępować z najgłębszym skupieniem i wewnętrznym szacunkiem i jeśli tylko nie jesteśmy obłożnie chorzy nie wyobrażamy sobie, abyśmy to mogli robić leżąc. A więc widzimy, że sposób udzielania i przyjmowania Świętych Darów - jeśli ma być prawdziwym przeżyciem duszy - musi być uzależniony od formacji kulturowej, między innymi od epoki, w której żyjemy. Ponadto Komunia Święta jest częścią całości chrześcijańskich obrzędów należących do danego rytu i obrządku liturgicznego. Całość świętych czynności należących do jednego obrządku jest (a przynajmniej powinna być) zharmonizowana ze sobą, tak jak zharmonizowane, tworzące jedną całość, jeden organizm powinno być rzeczywistości duchowe stojące poza fizycznie wykonywanymi czynnościami sakralnymi.

Już w wielu prostych codziennych sprawach pytanie o to jak ma być właściwie ukształtowany fragment, zależy od tego do jakiej całości ma on należeć. Proste pytanie jakiego koloru krawat jest najważniejszy nie znajdzie odpowiedzi dopóki nie powiemy jakiego koloru będą koszula i garnitur. Nikt rozsądny nie wyrosti się w najlepszej nawet marki przyodziewki, które będą częściami strojów o zupełnie różnym charakterze. Tym bardziej w sprawach religijnych najwyższej wagi nie wolno myśleć o fragmentach nie mając na oku całość. Nie znamy dokumentów historycznych mówiących o tym, jak długo pierwsi chrześcijanie stołowali przy „łamaniu chleba” pozycję półleżącą. O ile mamy bardzo wczesne teksty liturgiczne², o tyle brak wewnętrznych opisów ówczesnych liturgii. Można jednak być pewnym, że gdy Msze Święte odprawiane przez kilka, kilkanaście osób po domach ustąpiły miejsca liczniejszym zebraniom eucharystycznym, nastąpiła też zmiana zwyczaju dotyczącego sposobu udzielania zwłaszcza, że dość szybko Eucharystia została oddzielona od spożywania posiłku. Zresztą i zwyczaj leżenia przy zwykłych posiłkach szybko zanikał.

We współczesnych nam chrześcijańskich obrządkach istnieją trzy postawy przy przyjmowaniu Komunii Świętej. W niektórych - podobnie jak u mariawitów - przyjmujący klęczą przed ołtarzem, w innych przyjmują stojąc, w niektórych natomiast siedzą (wtedy diakoni - lub inni pomocnicy celebransa - roznoszą im Święte Dary). Każda z tych pozycji odpowiada innemu, ogólnie przyjętemu pogładowi na dostojność. U nas postawa klęcząca oznacza poczucie małości wobec Boga, a po przyjęciu - wdzięczność, że chciał połączyć się z nami. Postawę stojącą przy przyjmowaniu i po przyjęciu (można klęczeć i bić poklony przed przyjęciem) obrządek bizantyjski - i inne obrządki wschodnie - tłumaczą tym, że gdy w Komunii Świętej łączymy się z Chrystusem, nasze ciało staje się wehikułem niosącym Chrystusa. Gdybyśmy wtedy klękali, to tak jakbyśmy do klękania zmuszali Chrystusa³. Zaś przyjmujący Komunię Świętą w pozycji siedzącej uzasadniają to argumentem, że jest to pozycja najbardziej sprzyjająca spokojnej medytacji, a Eucharystia medytacji wymaga. Ponadto dziś właśnie siedząca pozycja zastąpiła przy przyjmowaniu pokarmów pozycję leżącą - zwyczajną w czasach ewangelicznych. Oczywiście każda z opisanych możliwości dotyczy innej klasy rytów liturgicznych.

Jeszcze większa jest różnorodność form udzielania Komunii Świętej. W jednej z najstarszych liturgii odprawianych do dziś, w liturgii świętego Jakuba Brata Pańskiego biskup lub kapłan wkłada do ust wiernego cząstkę konsekrowanego Chleba, a następnie wierny podchodzi do diakona, który podaje mu wprost z kielicha Krew Przenajdroższą. W zwykłe dziś odprawianych prawosławnych liturgiach mszalnych małe cząstki pierwszej postaci zostają wyspane do kielicha i z pomocą łyżeczki komunijnej są wlewane wraz z drugą postacią do otwartych ust przyjmującej osoby. W nowym obrządku rzymskim obok tradycyjnego komunikowania tylko jedną postacią (chleba) podawaną do ust, mamy też zwyczaj składnia konsekrowanego komunikantu na rękę przyjmującego, który po krótkiej adoracji sam drugą ręką wkłada go sobie do ust. W Kościele Anglikańskim od dawna komunikant kładzie się na dłoń przyjmującego dla adoracji przed przyjęciem, przy czym drugą postacią wierny przyjmuje pijąc później z (podawanego przez drugiego duchownego) kielicha. Istnieje też u anglikanów inny zwyczaj, że komunikant złożony na rękę przyjmującego po krótkiej adoracji zostaje przed spożyciem zanurzony nieco przez niego samego w odpowiednio do tego celu ukształtowanym kielichu. W niektórych obrządkach każdy przyjmujący sam sobie odłamuje cząstkę z dużej hostii. Gdzie indziej kielich jest podawany rękami uczestników od jednego do następnego. Są też obrządki gdzie konsekracji drugiej postaci dokonuje się nie w jednym kielichu ale w małych kubeczkach, których jest tyle, ilu przyjmujących. Ma to podobno zapewnić większą higienę. W obrządku Wspólnoty Chrześcijan po podaniu do ust komunikantu zostaje przyjmującemu podany przez kapłana Kielich. U nas przyjmujący otrzymuje podaną do ust cząstkę Ciała Chrystusa zanurzoną w Kwi Przenajdroższej.

Nie usiłuję tu nawet wymienić wszystkich odmian postaw przy przyjmowaniu i sposobów udzielania Komunii Świętej. Istnieją tu liczne osobliwości wyznaniowe i lokalne. Przeważnie udziela się obu postaci Świętych Darów razem lub w niedługim odstępie czasu. Istnieją jednak obrządki gdzie konsekuje się najpierw chleb i udziela nim Komunii, a dopiero później, osobno następuje konsekracja kielicha i Komunia

CO WIEŚ O MARIAWITWIE ?

jak Naśladować życie Maryi

W poprzednim zeszycie „Pracy” przypomniałem dane przez objawienie polecenie naśladowania życia Bogurodzicy i omówiłem tylko jeden aspekt tego życia: zewnętrznie - życie najzwyczajsze, nie wyróżniające się , wewnętrznie - najświętsze.

Chcę teraz omówić kilka innych aspektów tej sprawy. Sama Mateczka zgodnie z tradycją Kościoła uważała pierwotnie za swój obowiązek naśladowanie Chrystusa. To przekonanie jeszcze się bardziej w niej pogłębiło, gdy usłyszała głos objawienia >>„*Jak święty Franciszek w dzień Przenajświętszej Panny Maryi Anielskiej otrzymał wielką łaskę dla ludzi, tak i tobie w ten dzień oznajmione zostało Wielkie Miłosierdzie dla świata*”<< Mateczka pisze dalej: >>„*Prosiłam o łaskę, zebym mogła jak święty Franciszek naśladować Pana Jezusa w Jego ubóstwie, poniżeniu i cierpieniu. Po chwili usłyszałam głos w duszy „jak święty Franciszek naśladował njabliżej Pana Jezusa tak ty naśladować będziesz najbliżej Najświętszą Pannę i wszystko to, co Ona będziesz przechodziła w podobieństwie, ale pamiętaj, że jak Maryja była Niepokalanie Poczęta, tak ty jesteś wielką grzesznicą. Ona ma być ci wzorem i Przewodniczką*”<< (Początek zawiązku akapit 15, Pierwotny tekst ak.18, Dzieło Miłosierdzia s.13 i 124). Te słowa zawierają bogatą treść i wyjaśniają dlaczego na samym początku objawień zgromadzenie mające krzewić Dzieło Wielkiego Miłosierdzia otrzymuje nazwę Zgromadzenia Mariawitów - *Mariae vita*, życie Maryi. Pamiętając - pisałem o tym w poprzednim zeszycie - że mariawici mają iść tą samą drogą, jaka została wskazana Mateczce, rozumiemy teraz lepiej dlaczego członkowie Zgromadzenia otrzymują zawsze imię Maryi, jako pierwsze imię zakonne. Jest to praktykowane i w innych zgromadzeniach zakonnych, ale tu nabiera nowego znaczenia.

Cytowane powyżej słowa objawienia jakby przeciwstawiały naśladowanie Bogurodzicy naśladowaniu Zbawiciela. Jak to należy rozumieć? Pomyślmy. Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka możemy naśladować oczywiście nie co do jego natury Boskiej, ale wyłącznie ludzkiej. W ludzkiej naturze Chrystus wziął na siebie dobrowolnie grzech ludzki, aby go zgładzić w ofierze Golgoty. Pismo Święte pisze o Nim: >>„*który grzechy nasze [...] zaniósł na drzewo*”<< (1 Piotra 2:24) i >>„*Bóg [...] Tego, który nie znał grzechu za nas grzechem uczynił*”<< (2 Koryntian 5:20,21). Dlatego ludzka natura Chrystusa była umartwiona. Jezus Chrystus poszczący przez 40 dni, modlący się aż do krwawego potu w Ogrójcu i dobrowolnie podejmujący Krzyż, jest wzorem do naśladowania przez wieki historii Kościoła. Naśladownictwo Chrystusa oznacza umartwienie grzesznej ludzkiej natury. To właśnie naśladował święty Franciszek z Asyżu i inni wielcy święci wyrzekając się godziwych nawet radości, wystawiając się dobrowolnie na przykrości, lub nawet zadając urazy własnemu ciału.

Najświętsza Maryja Panna była obok swojego Boskiego Syna jedynym człowiekiem bez grzechu. Nikt nie może dostrzec w niej grzechu. Pismo Święte mówi, że będą Ją >>„*blogosławioną (μακαριουσαι) zwąc [...] wszystkie narody*”<< (Łukasz 1:48). Nie miała w swoim cielem niczego do umartwienia. Jej cierpienia były tylko duchowe. *Mater Dolorosa* - to postać kobiety przejętej boleścią wyłącznie wewnętrzną. Na wszystkich prawdziwych ikonach Ukrzyżowania stróż świętej Marii Magdaleny jest niedbały, jej gesty i wyraz twarzy wyrażają przerażenie i rozpacz, natomiast Matka Jezusa i w tej sytuacji zachowuje zewnętrzne dostojęstwo i spokój w postawie i stroju, a pamiętajmy, że stróż, szata zawsze symbolizowały cielesność człowieka. Nie znajdziemy w *Ewangeliach* żadnego śladu Jej zewnętrznego umartwienia. Również tak zwana *Protoewangelia świętego Jakuba*, której treści należy traktować symbolicznie, przedstawia Matkę Boską w sposób zupełnie nie umartwiony spędzającą czas wśród drogich tkanin i złotych nici (*Protoewangelia św. Jakuba* rozdziały 10-12). Fakt, że Protoewangelia mówi o wychowaniu Maryi w szczególnej troskliwości i izolacji od otoczenia aż do 3 roku życia, tylko na siłę może być nagięty do pojęcia umartwień (asceza przed 3 rokiem życia!? - tamże rozdziały 6 i 7).

Dopiero jeśli sięgnąć do wyobrażeń pozachrześcijańskich, do *Koranu*, spotykamy jedno zdanie, które przy naciągniętej interpretacji mogłoby świadczyć o okresowych choćby umartwieniach Bogurodzicy: Maryja >>„*wycofała się od swojego ludu do komnaty z oknem na wschód i wybrała odosobnienie od nich*”<< (Sura 19:16,17). Ale nawet *Koran* nie mówi niczego, co by mogło świadczyć o innych umartwieniach poza (okresowym) odosobnieniem od ludzi. Przeciwnie - świadczy raczej, że ludzkiemu ciału Maryi niczego nie brakowało do doskonałości: >>„*Maria, córka Imrama, której ciało było przyczyszczone*”<< (Sura 66:12 - Ojciec Maryi - Joachim jest w *Koranie* systematycznie nazywany imieniem Imram).

W żadnych więc wyobrażeniach ani chrześcijańskich, ani nawet pozachrześcijańskich, jeśli się odwołamy do klasycznych, podstawowych źródeł, nie spotkamy pojęcia Świętej Dziewicy, jako istotnie praktykującej jakiegokolwiek umartwienia. I cóż miała w sobie umartwiać, gdy była bezgrzeszna.

O ile naśladowanie Pana Jezusa jest naśladowaniem natury, która (zastępco) przyjęła w siebie grzech, naśladowanie Bogurodzicy oznacza naśladowanie istoty bezgrzesznej. W porządku naturalnym jest to niemożliwe. Dlatego, jeśli pewne zakony i zgromadzenia usiłowały naśladować Najświętszą Maryję Pannę, robiły to zawsze jednostronnie, przeważnie biorąc za motto słowa >>„*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*”<< (Łukasz 1:38). Starali się to wypełnić przez jak najdokładniejsze posłuszeństwo przełożonym zapominając, że Najświętsza Dziewica nie podlegała (zwłaszcza po śmierci świętego Józefa) żadnym przełożonym, a świętemu Janowi zostaje dana tylko pod

pod drugą postacią. Istnieją obrządki opierające się o zrozumienie spraw duchowych przez osoby święte, mające otwarty wzrok duchowy, istnieją inne (nowsze, lub zupełnie nowe) wymyślone przez ludzi mających czasem zmysł artystyczny i wiedzę społeczną, ale nie rozumiejących spraw ducha. Czego się więc mamy trzymać my, mariawici?

Zdając sobie sprawę, że i u mariawitów istniały i gdzieś istnieją inne obrządki, chcę się tu ograniczyć do powszechnie stosowanego u nas obrządku trydenckiego (zwanego też posttrydenckim). Powstał on jako uporządkowanie spraw liturgicznych po okresie licznych wypaczeń średniowiecznych, po okresie gdy każdy kapłan odprawiał tak, jak chciał. Mijało właśnie sto lat od wynalezienia druku. Postanowiono więc ostatecznie skończyć nie tylko z nadużyciami teologicznymi, ale i z epoką mszałów i sakramentarzy przepisywanych ręcznie, z powielaniem błędów, aby przywrócić kościołowi prawdziwe obrzędy zgodne z prawami ducha. Nie jest to więc obrządek wyspekulowany przez teologów w czasie trydenckiego soboru lub na podstawie jego uchwał, lecz ujednolicenie sposobu odprawiania nabożeństw i szafowania sakramentów według najlepszych, zachowanych świadectw i wzorców. Zatwierdzono kilka wcześniej uporządkowanych obrządków⁴. Dla pozostałych kościołów w patriarchacie rzymskim ustanowiono jednolite teksty i przepisy odprawiania oparte o tradycje apostołskie.

Mariawici, gdy stali się samodzielnym Kościołem, przyjęli ten właśnie obrządek tłumacząc tylko teksty na języki narodowe (z początku na polski i litewski - później i na inne). Specyficznym, mariawickim ukształtowaniem tego obrządku było tylko przyjęcie, że w Kościele jest jeden ołtarz, ołtarz eucharystyczny na którym się znajduje tabernakulum otaczane szczególną czcią i adoracją, i że wszystkie obrzędy odnoszą się do tego ołtarza jako do centrum. Ta specyfikacja nie wychodzi poza ramy obrządku trydenckiego. Pewnym, choć nie wielkim wyjściem poza przepisy trydenckie, mającym umotywowanie w dziedzinie rzeczywistości duchowej, jest udzielanie Komunii Świętej pod dwiema postaciami wszystkim wiernym.

Jaki jest więc prawidłowy dla mariawitów sposób przyjmowania Komunii świętej?

Zgodnie z całością organizmu jakim jest obrządek trydencki powinniśmy ją przyjmować przy ołtarzu, klęcząc z głęboką czcią i przyjmując wprost do ust pod dwiema postaciami. Oczywiście mogą i muszą czasem być wyjątki. Chorym udziela się Eucharystii nie koniecznie w pozycji klęczącej, a jeśli trzeba - to w domu. W przypadku ciasnego, prowizorycznego wnętrza kaplicy czy kościółka, zamiast kazać się przeciskać ludziom ku ołtarzowi, można udzielać Eucharystii przez jej szafarzy przechodzących pomiędzy ławkami, czy krzesłami. W przypadku wielkiego tłoku lepiej czasem udzielić Komunii stojącemu, niż ryzykować wypadek lub profanację Eucharystii przy usiłowaniu ukłęknięcia w nienadających się do tego warunkach. W czasie Mszy Świętej połowej - z istoty rzeczy - nie można zachować zasady, aby przyjmowano Komunię wewnątrz pomieszczenia sakralnego. Ale to są sytuacje wyjątkowe.

W niedawnych jeszcze latach pojawił się wśród niektórych mariawickich wspólnot zwyczaj eksperymentowania. Okazję do tego dawały zwłaszcza nadzwyczajne obchody, różne poświęcenia, ale czasem i zwykłe, doroczne uroczystości. Można się było spotkać z udzielaniem Komunii Świętej w bocznych nawach, a nawet przed budynkami kościelnymi, lub obok nich. Szczęśliwie obserwujemy już odwrót od tych zwyczajów. Stwierdzono, że dużą liczbę osób (tłok w kościele) można rozładować przez odprawienie kilku kolejnych nabożeństw. Zauważono też, że wprawdzie przyjęcie Eucharystii - gdzie by się ono nie odbywało - zawsze przynosi niewypowiedzianą łaskę, ale przeżycie tej łaski jest trudniejsze i nie pełne, gdy przystępujemy do sakramentu stojąc na trawniku obok kościoła, lub w bocznej nawie, a staję się pełniejszym przeżyciem, gdy możemy podejść do ołtarza, ukłęknąć przed nim choć na chwilkę i przyjąć Boga patrząc w kierunku tabernakulum lub - jeszcze prawidłowej - wystawionej na eucharystycznym tronie monstrancji. To przecież należy do obrzędów mariawickich uformowanych przez naszych wielkich luiminarzy na bazie obrządku trydenckiego.

Niech wyjątki pozostają rzadkimi wyjątkami, gdy są naprawdę nieodzowne. Innym obrządkiem i rytom liturgicznym pozostawmy zwyczaj właściwy dla nich. Sami trzymajmy się swojego.

brat Paweł

¹ Jak bardzo nie do przyjęcia dla dzisiejszego człowieka jest postawa półleżąca przy Eucharystii świadczy fakt, że (prawie) wszystkie artystyczne chrześcijańskie ujęcia Ostatniej Wieczery, czy to zachodnie rzeźby, obrazy, freski i witraże, czy też wschodnie ikony przedstawiają jej uczestników - wbrew historycznej prawdzie - w pozycji siedzącej. W ten sposób lepiej trafiają do duszy patrzącego.

² Za najstarszy uchodzi tekst z *Didache*, to jest z *Nauki dwunastu apostołów*, który być może powstał jeszcze w I wieku po Chrystusie. Nie ma w nim jednak żadnych „rubryk” z wyjątkiem jednej uwagi: >>„*Niech nikt nie je i nie pije z waszej Eucharystii oprócz ochrzczonej w Imię Pańskie, bo tak powiedział Pan: nie dawajcie świętości psom.*”<<

³ Podobnie w naszym obrządku nie klęka kapłan niosący w rękach monstrancję lub puszkę z Przenajświętszym Sakramentem. Prawosławni chcą uzewnętrznić fakt, że po przyjęciu Komunii Świętej każdy niesie Chrystusa.

⁴ Były to obrządki: ambrozjański, dominikański i (z konieczności politycznej) mozarabski - wszystkie należące do rytu rzymskiego.



opiekę i to jako matka (Jan 19:27). Naśladownictwo Maryi Matki Bożej, to naśladownictwo Niepokalanie Poczętej i Tej, której jedynym obowiązkiem było pełnienie woli Bożej przekazywanej z pominięciem ziemskich pośredników. Gdy Mateczka wypowiedziała również słowa >>Oto ja służebnica Pańska<< (Początek związku ak.3, Pierwotny tekst ak.6, Dzieło Miłosierdzia s.6 i 117) nie zdawała sobie w pełni sprawy czym jest jej powołanie. To wyjaśniało się dopiero stopniowo w miarę rozwoju objawień. Że jest to droga nowa, dla której wzorca nie sposób znaleźć we wcześniejszej tradycji kościelnej, mówią o tym i następujące słowa objawienia: >>Uczyłam [...] tego, czego mnie sam Pan Jezus nauczał. Nawet zabronił mi Pan czytania ksiąg ascetycznych i żywotów świętych mówiąc „Ja sam chcę być Mistrzem i Nauczycielem twoim”<< (Wyjątki z objawień ak.12, Dzieło Miłosierdzia s.39). Jest to więc droga wprowadzić nie w treści chrześcijańskiej, ale w historii Kościoła nowa i nic dziwnego, że dodana jest tu przestroga powtórzona w objawieniach Mateczki aż dwa razy w dwu różnych kontekstach. Pierwszy raz jest to powiedziane w związku z kierownictwem nowym zgromadzeniem - >>Jak święty Franciszek naśladował najbliżej Pana Jezusa, tak ty naśladować będziesz najbliżej Najświętszą Pannę [...] ale pamiętaj, że jak Maryja była Niepokalanie Poczęta, tak ty jesteś wielką grzesznicą.<< (Początek związku ak.15, Pierwotny tekst ak.18, Dzieło Miłosierdzia s.13 i 124). Drugi raz prawie identyczne słowa są zapisane w związku z drogą duchowego rozwoju Mateczki: >>Tą drogą - jaką ciebie prowadzę dotąd żadnej duszy nie prowadziłem, a podobieństwa swego szukaj w Najświętszej Pannie.<< (Początek związku ak.43, Dzieło Miłosierdzia s.26). Mateczka pamiętając o największej świętości Maryi Panny podejrzewa, że w tym sformułowaniu może być jakiś fałsz szatański: >>...pomyślałam, że to może szatan nasunął mi takie pyszne myśli<<, zostaje jednak uspokojona, że nie idzie o naśladowanie Świętej Dziewicy w Jej niepokalaności, ale w typie świętości. Drugi raz zostaje więc powtórzona pamiętna przestroga >>Ale pamiętaj: jak Najświętsza Panna była Niepokalanie Poczęta, tak ty jesteś grzesznicą<< (Początek związku ak.43, Dzieło Miłosierdzia s.27).

Tak więc droga mariawicka nie jest drogą zadawania sobie cierpień, postów i innych umartwień, ale drogą wewnętrznego rozwoju życia Maryjnego. Mariawici z początku nie rozumieli tego, czym jest droga Maryjna. Nosili włosienice, biczowali się dyscyplinami... Ostatnie słowa objawień zapisane wprost przez Mateczkę są jednak następujące: >>Zniesione są wszystkie pokuty, tylko można zalecać modlitwy i poprawę duszy<< (Notatki z roku jubileuszowego ak.28 Dzieło Miłosierdzia s.80). Dopiero te objawione słowa spowodowały zniesienie umartwień pokutnych i rozwinięcie w ich miejsce wyteżonej pracy duchowej, pracy nad sobą.

Naśladowanie Niepokalanie przez grzesznicę byłoby niemożliwe bez szczególnej łaski Bożej. I tu nie wolno traktować Maryjnej drogi rozwoju wewnętrznego osobno, bez drugiej podstawy Dzieła Miłosierdzia, bez tego, co w objawieniu tego dzieła dotyczy kultu Eucharystii. Człowiek grzeszny staje się czysty przez współzycie z eucharystycznym Chrystusem. W jakiej mierze jesteśmy w stanie powiedzieć za świętym Pawłem Apostołem >>Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus<< (Galatów 2:20), w jakiej mierze jesteśmy zdolni naśladować Najświętszą Maryję Pannę. Eucharystia to Ciało i Krew Chrystusa, te uwielbione, przeszczęście. Aby nie było wątpliwości, że święta Maria Franciszka jest pierwszą, ale nie jedyną powołaną na tę drogę, że właśnie jej powołaniem jest kierowanie na tą samą drogą innych, objawienie mówi wyraźnie >>...ci, co otwierają przed tobą sumienia i serca [...] będą mieli udział w darach i łaskach, jakimi ciebie obdarzam. Wszystko [...] to są dary i łaski, które mocen jestem dać komu chcesz<< (Początek związku ak.20, Dzieło Miłosierdzia s.16). Czymże jest Dzieło Odkupienia jeśli nie daniem grzesznikom możności stania się niepokalanymi, dania im szansy nowego, niepokalanego początku życia, nowego, „niepokalanego poczęcia”?

Sprawa grzeszności i jej zgładzenia we współdziałaniu z Chrystusem wypływa jeszcze w innym miejscu objawień, gdy Bóg żąda od Mateczki >>Oddaj mi jeszcze, co masz swego<<. Mateczka z początku nie wie, czego dotyczy to żądanie, bo uważa, że już wszystko swoje ofiarowała Bogu, ale pisze dalej >>...wtem w jednej chwili stanęły mi w myśli wszystkie grzechy moje całego życia [...] i zrozumiałam, że to wszystko jest moją własnością - więc złożyłam ją Panu Jezusowi i zatopiłam w Jego sercu<< (Początek związku ak.9, Pierwotny tekst ak.15, Dzieło Miłosierdzia s.10-11 i 122-123)¹. Wszystko co się wydaje naszą własnością, jest w istocie darem Bożym. Również nasze „dobre uczynki” powstały jako wynik łaski. Tylko grzechy są całkowicie nasze własne - bez Bożego w nich udziału. Po cóż zstąpił na ziemię Syn Boży, po cóż podjął Ofiarę Golgoty, jeśli nie po to, aby odebrać od nas nasze grzechy, tę najbardziej naszą osobistą własność. On chce abyśmy je Jemu oddali, aby już nie były nasze. W przeżyciu Mateczki zawiera się idealny obraz istoty sakramentu pokuty, Mariawityzm jest więc właściwie przypomnieniem tego, co się w życiu eucharystycznym przejawiało już w pierwotnym chrześcijaństwie. Dzieło Miłosierdzia jest przypomnieniem i dopełnieniem Dzieła Odkupienia, jest pewną konieczną fazą uświadomienia sobie przez ludzkość istoty odkupienia, jest obrazem Dzieła Odkupienia i jego przypomnieniem rozumiałam dla współczesnych, jest uwielbieniem Boga w grzesznym stworzeniu. Dlatego objawienie mówi: >>Czy chcesz, aby Bóg w stworzeniu był uwielbiony (przez stworzenie rozumiałam siebie)<< (Początek związku ak.9, Pierwotny tekst 15, Dzieło Miłosierdzia s.10 i 122), zaś w innym miejscu mówi >>...to jest Dzieło Wielkiego Miłosierdzia i chcę, aby w szczegółach było podobne do Dzieła Odkupienia; tylko umyśli poziome tego nie rozumieją i nie chcą zrozumieć<< (Początek związku ak.47, Dzieło Miłosierdzia s.28). Znaczy to, że Dzieło Miłosierdzia jest dane dla wszystkich „nie poziomych” umysłów. Tak samo Dzieło Odkupienia jak i Dzieło Miłosierdzia nie są dane dla sprawiedliwych, lecz dla tych, co potrzebują pomocy. Gdy Mateczka nie rozumiejąc tego z początku dziwi się: >>Moje życie takie grzeszne i niedbale [...] czyżby Bóg mówił do takiej grzeszniczki<< (Początek związku ak.5, Pierwotny tekst 10, Dzieło Miłosierdzia s.7 i 118), ba prosi nawet, aby Dzieło było

powierzone komuś godniejszemu, zostaje pouczone o niestosowności takiej prośby: >>Wyznajesz się być nędzną grzesznicą, a Bogu śmiesz zakładać granice - kto ty jesteś, co chcesz dyktować Bogu, kogo ma wybierać<< (Początek związku ak.16, Pierwotny tekst ak.34, Dzieło Miłosierdzia s.14 i 131). Mateczka staje się tu symbolem wszystkich grzesznych stworzeń (słusznie pisze >>przez stworzenie rozumiałam siebie<<) gdy Bóg jej oznajmia >>Znam lepiej nędzę twoją niżeli ty ją pojąć możesz, ale w nędzy twojej Wielkość, a w słabości Moc moja się objawia<< (Początek związku ak.16, Pierwotny tekst ak.34, Dzieło Miłosierdzia s.14 i 131).

Jaka jest alternatywa wobec przyjęcia Dzieła Miłosierdzia, wobec otwarcia się na łaskę Chrystusa, aby On sam dopełnił to, czego nam brak i pozwolił prowadzić życie przeświecone świętością wśród świata, życie podobne do ziemskiego życia Bogurodzicy? Alternatywą jest droga Starego Testamentu, droga sprawiedliwości, droga pełnego wypełnienia prawa Bożego. Czy są tacy, którzy tą drogą potrafią pewnie kroczyć? >>Wola moja musi się spełnić co do słowa, co do słowa, jeśli nie w miłosierdziu, to w sprawiedliwości [...] Jeśli odrzucą miłosierdzie, osiągnie ich sprawiedliwość<< (Początek związku ak.47 Dzieło Miłosierdzia s.28d)

Czy droga rozwoju Maryjnego wśród czci Przenajświętszego Sakramentu jest drogą lenistwa i unikania cierpień, rezygnowaniem z pracy nad sobą, jest biernym powierzeniem się miłosierdziu Bożemu? Czy w imię pełnienia Woli Bożej i posłuszeństwa tylko Bogu, mamy być nieposłuszni naszym zwierzchnikom świeckim i duchowym? Jak przeciętny mariawita ma iść drogą Maryjną? O tym będę chciał napisać następnym razem.

brat Paweł

¹ Jest rzeczą wartą uwagi, że prawie identyczne przeżycie miała czterdzieści lat później siostra Maria Faustyna. Niektórzy mariawici uważają, że zapis w jej dzienniczku dotyczący tego przeżycia (Dzienniczek ak. 1318), jest plagiatem z objawień Mateczki. Wydaje się jednak raczej, że jest to po prostu - podobnie jak większość jej objawień - powtórne mistyczne przeżycie istotnej treści Dzieła Miłosierdzia. Więcej na ten temat: Konrad M. Paweł Rudnicki Dzieło Miłosierdzia Bożego - Podstawowe przeżycie ekumeniczne, „Roczniki Teologiczne” tom XLII, zeszyt 7 - 1995.

MARIAWITYZM JEST REFORMĄ¹

CZTERY ODŁAMY MARIAWITYZMU

W „Pracy nad sobą” przedstawiono dotąd cztery odłamy mariawitów:

1. Plockich;
2. Felicjanowskich;
3. Argentynskich synkretycznych mariawitów²;
4. Mariawitów według listu z 1935 roku³.

Dla dobra mariawityzmu trzeba rozwijać wszystkie te odłamy. Trzeci nie ma - jak dotąd - kontaktów z Polską. Pierwszy i drugi ma rzecznika - byłego studenta. Apeluję do Szanownych Czytelników, by nie wytykać mu „propagandy sukcesu”, bo się jeszcze zniechęci... Ja zająłem się odłamek czwartym, ale to co tu piszę ma znaczenie dla wszystkich prądów w mariawityzmie.

NA WZÓR GEDEONITÓW

- PONADWYZNANIOWO I SKUTECZNIE

Ze swej strony polecam zapoznanie się ze Związkiem Gedeonitów - rozdają oni Biblię i nie mówią z jakiegoś są wyznania (z różnych). W ten sposób działają i to bardzo skutecznie - na rzecz dostępności Nowego Testamentu w Polsce. Jak widać Słowo Boże dociera do Polaków nie tylko przez działalność wyznaniową. - Gedeonici swoim istnieniem wykazali, że wiele można dziać właśnie z pozycji ruchów międzywyznaniowych, czy ponadwyznaniowych. Mariawityzm, powracając do Ojców Kościoła - jest faktycznie podobnym ruchem. Kto go chce zamknąć w ramach wyznaniowych, zaprzecza jego tradycji. Był on od początku Dziełem dla Świata, a nie jeszcze jednym Kościołem, mającym na względzie swoje własne sukcesy⁴.

Dzisiejszy mariawita nie może nawracać na mariawicki starokatolicyzm, chyba, że chce być postrzegany na równi ze świadkami Jehowy, nie może nawracać na *sola scriptura* - bo to robią kościoły ewangelickie i tak zwane ewangeliczne, jakich się ostatnio namnożyło jak grzybów po deszczu. Nie może nawracać na Pierwsze Tysiąclecie Chrześcijaństwa - bo to robi prawosławie. Mariawityzm musi trwać przy Ewangeli skomentowanej przez Ojców Kościoła - tylko wtedy ma pewność, że jest w dzisiejszym świecie **bardziej autentycznym świadkiem Chrystusa niż inne istniejące kościoły.**

„EKUMENICZNE DĄŻENIA” DO JEDNOŚCI

ZAMIENMY NA KONKRETNĄ ŁĄCZNOŚĆ MIĘDZY BRAĆMI

Jeśli zaś chodzi o chrześcijaństwo w ogólności - to, jak sami widzimy z historii ruchu ekumenicznego, nie jest ono zbyt skłonne do pojednania. Trzeba więc skończyć już z jednaniem organizacji, a zacząć szukać jedności samych chrześcijan. Niech się nie jednoczy ewangelik, mariawita i siostra prawosławna, tylko Adam, Bogdan i Halina - oto jest droga jedności Uczniów Pańskich. Chociaż się ona nie podoba „kaście duchowników” - to jednak zachęcam do niej, gdyż takiej jedności chce Pan (porównaj: Jan 17). Siły do działania poszukajmy w Liście do Hebrajczyków (Hbr 11 - „obłok świadków”

Hebr 12:1). Nagle zauważymy, że podział nie przebiega między wyznaniami, tylko każde z nich dzieli się na:

1. wierzących,
2. obłudników,
3. obojętnych.

Ad.2: Obłudników trzeba zaznaczyć, by nie zwracać sobie nimi głowy teraz, ani w przyszłości;

Ad.3: Obojętnych - cierpliwie nakłaniać i nie tylko brutalnie stawiać przed wyborem: jesteście „za” czy „przeciw”, ale wzmocnić, aby się stali „gorący albo zimni” (porównaj: Apokalipsa 3:14-20)

TRADYCJA MARIAWICKA -

WIĘKSZOŚĆ TO NIE ZNACZY SŁUSZNOŚĆ

Mariawityzm od początku swego istnienia był reformą Kościoła⁵. Dane im przezwiśko „Księża mankietnicy” - od mankietów (których nie nosili)⁶, była to drwina z gorliwych księży zgromadzonych przy siostrze zakonnej Marii Franciszce. Od początku mariawityzm był ruchem, który łączył księży, pragnących autentycznego życia franciszkańskiego - **łączył mniejszość, która się narażała na niechęć większości**. Tej tradycji mariawickiej nie wolno porzucić.

Obecnie wielu jest takich, którzy są skłonni oddać władzę jakiejś większości liczonej „jak popadnie”:

- większość starokatolików na świecie;
- większość chrześcijan na świecie;
- większość wyznań w Polsce;
- większość mariawitów w Polsce - i tak dalej.

Takie zapatrywanie jest niemariawickie.

JEDNOŚĆ BEZ PRZEMOCY -

TO SIĘ W TRADYCJONALNEJ GŁOWIE NIE MIEŚCI

Co jest podstawą naszej mariawickiej struktury? Wierność Chrystusowi, który oddał za nas życie, kontakt między sobą - to podstawa naszej struktury, której świat pojąć nie może, bo jest to struktura dzieci Bożych, a dzieci diabła nie mają z nimi niczego wspólnego (porównaj: Efezjan 5:7). Dzieci diabelskie potrzebują statutów przemocy, określenia: kto komu ile ma prawo zaszkodzić... Nie tak jest u nas: nam wystarczy autorytet Boga, który miłuje wszystkich i ma niewyczerpane pokłady cierpliwości dla nieposłusznych. Często pozwala błędzić, łagodnie przekonuje opornych. Tym, kto od początku w Nowym Testamencie przekonywał do wiary był Duch Święty, dlatego cała organizacja chrześcijańska mogła funkcjonować bez przemocy.. Nie zmienia tego fakt, że Ananiasz i jego żona Safira zostali ukarani śmiercią za kłamstwo przeciw Duchowi Świętemu (porównaj: Dzieje 5:1-11). Tym, kto ich ukarał, nie był Kościół, tylko tenże Duch Święty.

Dopiero później zaczął się okres „Kościoła Państwowego” - zaczęły się sobory i prześladowania obejmujące wszystkich trochę inaczej wierzących. Od tego czasu można mówić o „anty-kościelach”. Nam w takich walkach nie wolno popierać ani prześladowców, ani prześladowanych (arianie też prześladowali ortodoksów). Prześladowanie chrześcijan przez chrześcijan - jest zwiedzeniem szatańskim, aby odwrócić uwagę od przykazania Bożego: „byłem głodny a nakarmiście mnie, byłem spragniony...”. Chodziło też o to, aby uczniowie Pańscy przestali się zastanawiać nad przypowieściami o siewcy, o miłosierdziu Samarytaninie, a zaczęli zwalczać różne poglądy i głoszących je ludzi. Dla Dzieci Bożych była to okazja do składania świadectwa. Święci byli po obu stronach. Obłudnicy - też. Taka jest właśnie „era konstantyńska” - która powołała do istnienia hierarchię jako osobną „kastę duchowników”.

Nie chodzi tu o dzielenie prześladowań na „złe” - obłudne i „dobre” - fanatyczne. Chodzi o podkreślenie, że prześladowcy ery konstantyńskiej są zwykłymi karierowiczami, którzy stosują stare zasady do nowej religii. Oni się nie nawrócili na chrześcijaństwo, tylko chrześcijaństwo przemienili w synagogę szatana. Cesarstwo stało się w pełni nietolerancyjne, dopiero, gdy się stało chrześcijańskie (*Quo vadis* nie jest dokumentem historycznym).

Może się pojawić pytanie: dlaczego stare zasady stały się takie groźne w zestawieniu z nową religią? Odpowiedź jest prosta: chrześcijaństwo nie jest z natury rzeczy tolerancyjne religijnie. Uważa Jezusa za jedyną drogę do Ojca (porównaj Jan 14:6). Politeizm z natury rzeczy jest tolerancyjny dużo bardziej: bogowie sobie żyją we własnym świecie i nie przeszkadzają za bardzo zwykłemu śmiertelnikom. Nowych bogów dodaje się do panteonu i wszystko „gra”. Monoteizm jest religią odrzucającą wszystko z wyjątkiem Jednego Boga - stąd spory doktrynalne nabierają radykalizmu i łatwo jest głosić „Śmierć dla heretyków”. Jezus próbował złagodzić radykalizm doktrynalny faryzeusz, przeciwstawiając mu radykalizm miłosierdzia (porównaj: Łukasz 10:29-37). Jednak kiedy przejście na chrześcijaństwo stało się korzystne materialnie, wśród mas pseudo-chrześcijańskich jakoś większe poparcie znalazł pogląd daleki od radykalizmu miłości. Wzrosła też chęć formułowania „jedynie-słusznych” sądów i mordowania nieposłusznych. Przestrogi przed takimi zachowaniami można się dopatrzeć już w *Drugim Liście Piotra* (3:17) i w innych miejscach Pisma Świętego. Dlatego też z czasem „kasta duchowników” doprowadziła do tego, że chrześcijanie nie znali Biblii.

Protestanci odzgnięją się od tego okresu - ale czasem „wylewają dziecko z kąpielą”. Przecież ikona Theotokos, cześć świętych - te osiągnięcia epoki Ojców Kościoła - nie należą tylko i wyłącznie do epoki konstantyńskiej. Ojcowie Kościoła pokazują nam jak chrześcijaństwo adaptuje się do kultury grecko-rzymskiej. To jest bardzo ważny okres. W prawosławiu kanony z tego okresu („kanony apostołskie”) są

wyżej cenione niż kanony soborowe. **My, mariawici, dzisiaj mamy zadanie: na wzór Ojców Kościoła adaptować chrześcijaństwo do warunków trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa.**

Napiszę o tym kiedyś szczegółowiej

Jan Jasnorzewski

¹ Słowo „reforma” znaczy tyle, co „powrót do dawnej formy, do fundamentów”, w tym przypadku do Ewangelii.

² Tomasz Mames *Mariawici w Argentynie*. „Praca nad sobą” z. 28 s.17 nn.

³ Nieznany list pasterski Abpa M. Michała Kowalskiego, „Praca nad sobą” z.35 s 15-19.

⁴ Ponieważ Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dane było dla całego świata, mariawici od roku 1909 zaczęli przyjmować do Zgromadzenia członków innych kościołów, (został nim nawet jeden z pastorów Ewangelickiego Kościoła Reformowanego), zaś luminarze Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, biskupi M. Jakub Próchniewski i M. Bartłomiej Przysiecki po roku 1945 orzekli, że przystępujący do mariawityzmu mogą pozostawać członkami innych kościołów. - (**przypisek redakcji**)

⁵ Wcześniej był nią franciszkanizm. Zarówno on jak mariawityzm szybko zostały zepchnięte z prostej drogi ku czystości Ewangelii (porównaj: St.F. *Dlaczego zwalczano mariawityzm*, „Praca nad sobą” z.26. s 28 nn)

⁶ Dawniej księży nosili białe mankiety. Mariawici - zerwali z tą tradycją. Właściwie „mankietnikami” - należałoby nazywać tych, którzy je nosili, ale - jak widać - przezwiśka rządzą się własnymi prawami. Obecnie mankietów już się nie używa. Mankiety miały podkreślać, że kapłańskie ręce służą do konsekracji, a nie do pracy, czy zajmowania się ubogimi. Zerwanie z mankietami - można traktować jako deklarację powrotu do Ewangelii, a nawet jako zapowiedź kapłaństwa ludowego. Jezus nie nosił mankietów. Nie unikał normalnego życia, starał się być blisko człowieka ubożego. Mankiety separowały księży od ludu, podkreślały ich „inność”, kłóciły się z duchem franciszkańskim.



ŚWIĘTY LUDWIK GRIGNON A SAKRAMENTALIZM MARIAWICKI

Mariawici pojmują religię nie jako symbol czy też dodatek, ale jako **sposób** życia duchowego, społecznego, publicznego i wszelkiego innego. Stąd przyjęte dogmaty traktują jako żywe prawdy, drogowskazy na drodze duchowego rozwoju, a nie jak martwe sformułowania czy bariery kłępujące ducha. Nie starają się powrócić do „zasad pierwszych chrześcijan”, natomiast chcą i dbają o to, by wszystkim obrzędowi nadać głęboki sens. Ten podstawowy rys sakramentalizmu u mariawitów bezpośrednio łączy ich z nauką świętego Ludwika Grignon de Montfort¹.

Na przełomie XVII/XVIII wieku na zachodzie Europy dojrzał racjonalizm, a co za tym idzie, następował proces laicyzacji życia. Obrzędy religijne stawały się coraz częściej tylko formalnym wykonywaniem obowiązków. Każdy człowiek wierzący miał do wyboru dwie drogi: szukać pociechy w abstrakcyjnym pojęciu Boga, który znajduje się poza tłumem wiernych i zdala od niego, lub też wierzyć naiwnie w magiczną moc miejsc świętych, symboli, zwyczajów i obrzędów religijnych. Obie drogi mogły prowadzić do niewiary. Mimo powszechnie przyjętych zewnętrznych obyczajów chrześcijańskich, w tym okresie panowała głęboka ignorancja religijna. >>*Praktyki są tylko jednym ze znaków zgody na religię, znakiem najbardziej widocznym, lecz także najbardziej powierzchownym*<<². Samo wypełnianie praktyk i obowiązków kościelnych nie świadczy jeszcze o prawdziwej wierze. Święty Ludwik znalazł wyjście wcale nie będące kompromisem między obu popularnymi wówczas stanowiskami wobec Boga. Głosił swoimi naukami, a jeszcze bardziej działaniem, że należy tak podchodzić do wszelkich miejsc świętych, obrzędów, ceremonii, zwyczajów, aby nabierały one realności i mocy. >>*Niczego w jego działaniu nie było tylko dla zwyczaju, wyłącznie dla posłuszeństwa przepisom. W najdrobniejszej rubryce lub poleceniu kościelnym szukał tak usilnie istniejącego, lub choćby tylko możliwego do istnienia sensu, aż wypełnienie tego przepisu stawało się realnym przejawem, kształtem Ducha*<<³. Dla świętego Ludwika, liturgisty w głębokim tego słowa znaczeniu, każdy gest, udzielone błogosławieństwo, nawet postawiony przydrożny krzyż zawierał realną duchowość.

Pojawienie się świętego Ludwika Grignon de Montfort, czciciela Przenajświętszego Sakramentu, gorliwego sługi Matki Boskiej w objawieniach świętej Marii Franciszki ma

głęboki sens.⁴ >>Będąc tak udreconą czytałam książkę „O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryję” Błogosławionego Ludwika Grignon Montforta i nagle zostałam oświecona - i znowu w jasnym świetle widziałam przyszłe Zgromadzenie Mariawitów i wyjaśnienie, że to jest właśnie to samo zgromadzenie, które przepowiedział Błogosławiony Ludwik Montfort i przemówił Pan: „To jest wojsko Maryi, więc złoż w Jej ręce wszystko”<<⁵ Mariawici mają przez swoje postępowanie realizować idee świętego. >>Będą oni ogniem gorejącym, wysłannikami Pana, którzy wszędzie wniecać będą pożary Bożej miłości. [...]

Będą oni jak chmury gromonośne i lotne, które za najłżejszym tchnieniem Ducha Świętego będą zraszały słowem Bożym żywota wiecznego, do niczego się nie przywiązując, niczemu się nie dziwiąc, o nic się nie troszcząc. Grmieć będą przeciw grzechowi, huczeć przeciwko światu, porażać szatana i współpracowników jego. [...]

Będą to prawdziwi Apostołowie czasów ostatecznych, którym Pan Zastępów da słowo i moc, zdolne działać cuda i odnosić chwalebne zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi. Spoczywać będą bez złota ni srebra, a co ważniejsze bez troski pośród innych kapłanów, duchownych i uczonych. [...]

Wiem wreszcie, iż będą to prawdziwi uczniowie Jezusa Chrystusa, kroczący śladami Jego ubóstwa, pokory, wzdargy świata, miłości Chrystusowej, ucząc w czystej prawdzie wąskiej drogi Bożej, wedle Ewangelii św., a nie wedle zasad świata,<<⁶

Mariawici mają nauczyć innych jak należy się modlić, wkładając w tę czynność całą duszę i serce. Mają nauczyć czerpać siłę nie tylko z misterium mszalnego, ale nawet z noszenia świętego medalika. By wskrziesić cześć należną Chrystusowi w Eucharystii trzeba posiadać prawdziwą umiejętność liturgiczną. Nie chodzi oczywiście o to, że każda czynność religijna wykonana w sposób niedbały jest nieważna. Chodzi o to, by sprawujący ją kapłan wkładał w nią swojego ducha, by wykonywał ją z prawdziwym wewnętrznym przekonaniem - wtedy ma to sens. Sprawowanie sakramentów ma tak przebiegać, żeby wszystkie powinności sakralne stały się formą prawdziwej, rzeczywistej duchowości. Formy są święte i powinny być wypełnione treścią duchową. Od początku mariawici nie dążyli do naruszenia tradycyjnych obrzędów czy ceremonii, do których lud - szczególnie wiejski - był bardzo przywiązany, lecz chcieli je jedynie ożywić nowym duchem. To właśnie ma stanowić odrodzenie pobożności chrześcijańskiej. Przez autentyczną żarliwość religijną mają walczyć z oziębłością czy obojętnością w tym względzie. Bo nie przez **mnożenie lub zmienianie** praktyk religijnych, ale przez ich realne wykonywanie podtrzymuje się życie religijne.

Dla mariawitów warunkiem niezbędnym dla wypełnienia ich powołania jest gorliwość w modlitwie. Pierwszy zwierzchnik mariawitów abp M. Michał Kowalski twierdził, że >>modlitwa jest jednym z najpierwszych i najważniejszych obowiązków naszego życia, i tak dalece jest niezbędna, że bez modlitwy niepodobna aby mógł się kto zbawić”. Zwłaszcza dla mariawitów powołanych do błagania o miłosierdzie dla siebie i dla świata, modlitwa jest tak niezbędną, że bez niej „nikt mariawitą być nie może”<<⁷.

Główną zasadą i treścią życia mariawickiego jest adoracja Przenajświętszego Sakramentu. Nieustająca adoracja ubłagania polega na stałym, modlitewnym wznoszeniu serca i umysłu do Pana Jezusa, jednoczeniu się z Nim w miłości, myślach, intencjach, czynnościach i cierpieniach. Odprawianie adoracji jest równoznaczne z wypełnieniem zasadniczego aktu religijnego, jest wypełnieniem misji Dzieła Miłosierdzia. Pan Jezus chce bowiem uratować grzeszny świat, żąda jednak miłości i adoracji odpowiedniej liczby błagających. Oddawanie czci Chrystusowi w Przenajświętszej Hostii jest treścią ofiary Mszy Świętej i nieodzownym warunkiem godnego przystępowania do Komunii Świętej, czyli rzeczywistego łączenia się z Chrystusem, a przez Chrystusa z Bogiem. Z adoracją łączy się także charakter Królestwa Bożego na ziemi, którego królem jest Chrystus obecny w Eucharystii.

Poza Eucharystią dalszymi środkami, dzięki którym Chrystus chce uleczyć nędzę moralną człowieka i odrodzić go duchowo są pozostałe sakramenty⁸, jako widzialne, ustanowione przez Boga znaki. To przez nie Chrystus sprawuje dalszy ciąg dzieła Odkupienia - dzieło uświęcenia ludzkości. W nich zamknięta jest moc, która ma siłę odrodzić wewnątrznie

człowieka, podnieść go do najwyższej doskonałości i uczynić go prawdziwym dzieckiem Bożym. Do uświęcenia niezbędna jest łaska Boża. Bez niej nikt nie jest w stanie oczyścić się z grzechów i niedoskonałości. Łaska jest darem, na który nie można sobie zasłużyć. Łaska jest działaniem doskonałej Bożej miłości.

Sakramenty święte w mariawityzmie sprawowane są ze szczególną powagą, z głębokim przekonaniem, że choć nie zabezpieczają całkowicie człowieka przed upadkiem, to służą istotnie do poprawy i uświęcenia życia.

Dorota Sobala

¹ Księga objawień będąca elementarnym wstępem do mariawityzmu *Początek zawiązku Zgromadzenia kapłanów* wprowadza trzy zupełnie różne postaci świętych:

1) Święty Franciszek Seraficki,

2) Święty Alfons Liguori,

3) Święty Ludwik Grignon de Montfort (1673 - 1716). Kanonizowany 20 lipca 1947 roku. Mistrz liturgii, czciciel Przenajświętszej Marii Panny i Przenajświętszego Sakramentu. W okresie tworzenia się Zgromadzenia Mariawitów był tyko beatyfikowany. Porównaj: K.M.P. Rudnicki „Początek zawiązku Zgromadzenia kapłanów - podstawowa księga objawień błogosławionej Marii Franciszki, „Rocznik Teologiczny” nr 2/1976 s.66-69.

² J. Delumeau *Reformy Chrześcijaństwa w XVI i XVII w.*, Warszawa 1986 s.285

³ K. Rudnicki op. cit. s. 67.

⁴ Święty Ludwik poświęcił swoje życie Maryi, oddając się Jej w „niewolę miłości”. Mawiał często: >>Ta forma oddania się Maryi jest najdoskonalszym oddaniem się Jezusowi - przez Maryję<<. porównaj: Św. Ludwik Grignon de Montfort, *Tajemnica Maryi*, Poznań 1982 s.6.

⁵ *Początek Zawiązku* akapit.18, *Dzieło Miłosierdzia* s.14.

⁶ Św. Ludwik, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Marii Panny*, Niepokalanów 1948 s.53-55/

⁷ *Z dzieł Królestwa*, praca zbiorowa Felicjanów 1972 s.196.

⁸ Polskie słowo *sakrament* pochodzi od łacińskiego *sacramentum*, to zaś od słowa *sacrum* - święty przedmiot, święty znak, świętość. Słowo to nie występuje w Piśmie Świętym Nowego Testamentu. Do teologii zostało wprowadzone przez chrześcijańskiego pisarza, apologetę Tertuliana (160 - 220). On jako pierwszy przetłumaczył greckie słowo *μυστήριον* (mysterion = tajemnica, misterium, tajemniczy obrzęd) na łacińskie *sacramentum*. Porównaj: E. Bałaker *Sakramentologia starokatolicka*, Warszawa 1990. s.15



LISTY DO REDAKCJI



CZY WYPADA UŻYWAĆ TERMINU „SEKTA”



Negatywnie zaskoczyło mnie użycie w „Pracy nad sobą” (zeszyt 36 s.26) terminu „sekta”. Moje zbulwersowanie było tym większe, że w tymże aperiodyku (z.8 s.15-19) zawarto cały wywód podważający zasadność używania pojęcia „sekta” w opracowaniach i życiu potocznym. Równocześnie także w innym czasopiśmie mariawickim wykazano, że stosowanie terminu „sekta”, to nie tylko błąd merytoryczny, ale i używanie określenia pejoratywnego, niemożliwego do zdefiniowania naukowego („Mariawita” nr 10-12 z 2000 r. s. 13-17) Dodam, że zastosowanie takiej terminologii w odniesieniu do ludzi inaczej myślących przez aperiodyk mniejszości wyznaniowej, którą tak często wielcy tego świata właśnie nazywają sektą, jest szczególnie niepokojące. W tym miejscu narzuca się konieczność przytoczenia powiedzenia: *nie czyn drugiemu, co tobie nie miło*. Mam nadzieję, że termin „sekta” dostał się do „Pracy nad sobą” przypadkowo, a w przyszłości będzie się tu używać właściwych określeń dla ludzi myślących inaczej, a działających poza uznanymi strukturami, a mianowicie „grupa nieformalna”, „grupa społeczna”, „grupa religijna”, „zespół ludzki o poglądach...” i tym podobne. Nie idźmy śladami rzymskokatolickich braci odłączonych, którzy tylko swej organizacji kościelnej przypisują prawo do posiadania pełni prawdy.

Leszek Krawczyk, Lublin
(adres do wiadomości Redakcji)

KOMENTARZ REDAKCJI :

Swojego czasu termin „sekta” oznaczał coś, co się od czegoś oddzieliło, odcięło (łaciński wyraz *seco* oznacza ciąć, oddzielać). Nie było w tym słowie niczego obraźliwego, ani pejoratywnego. Z czasem, gdy pewne wyznania religijne zaczęły sobie przypisywać wyłączność prawdy doktrynalnej i organizacyjnej, wyraz sekta nabrał znaczenia pejoratywnego, a w ostatnich wiekach nawet zgoła obraźliwego. Dziś „sekta” to tyle, co „organizacja głupio myślących chrześcijan”. W cytowanym zeszyście 8 „Pracy nad sobą” brat Stobiecki wykazuje, że ten wyraz nie jest pojęciem naukowym, ani prawniczym i że używanie go w stosunku do istniejących wyznań religijnych jest obraźliwe. Natomiast w zeszyście 36 „Pracy” brat Jasnorzewski przestrzega, aby pewne formy organizacyjne nie doprowadziły do stania się sektą. Nie pisze tu o żadnym z istniejących wyznań religijnych, że jest sekta, tylko przestrzega przed stanieniem się nią. Używając w artykule tego słowa nikogo, żadnej istniejącej organizacji nie obraził.

Obraźliwym słowem jest niewątpliwie „półgłówka”. Jeśli jednak powiem na przykład: „przestrzegam filozofów przed dyskusją z półgłówkami” – nie można mi zarzucić czyjejkolwiek obrazy. Zarówno „sekta”, „sekcjarz”, jak „półgłówka” nie będąc terminami ani naukowymi, ani prawniczymi, są zwrotami istniejącymi w polskim języku i nie ma niczego nagannego w ich używaniu, aby się nimi żadnego istniejącego podmiotu nie obrażało. Usunięcie ze słownika języka polskiego wszystkich negatywnych, pejoratywnych i obraźliwych słów – zakaz ich używania – niepomiaralnie nasz język zubożyło.



RECENZJE, POLEMIKI



KOLEJNA MARIAWICKA PUBLIKACJA



Po długim okresie posuchy wydawniczej po II wojnie światowej, ostatnio Kościół Starokatolicki Mariawitów w Rzeczypospolitej Polskiej opublikował kolejną pozycję wydawniczą. Cieszy fakt, że władze Kościoła podjęły trud wydawniczy nawiązując do chlubnych czasów sprzed wielu lat, gdy nakładem Kościoła ukazywały się nie tylko pozycje religijne, ale i literackie. Obecna publikacja pod tytułem *Gdy idziemy przez świat* stanowi jakby skrót brewiarza mariawickiego. Zawiera ona modlitwy codzienne i tekst Mszy Świętej. Uzupełnieniem tej części są nieszpory o Przenajświętszym Sakramencie. Dalej zamieszczono pieśni religijne znane dość powszechnie w gronie wiernych związanych z katolicyzmem, pieśni mariawickie - również pieśni o Mateczce - oraz pieśni różne. Pieśni są opatrzone nutami, co ułatwia posługiwanie się tą książeczką czytającym zapis nutowy (dla gitarzystów podano czasem również symbole akordów). Założeniem wydawcy było, aby dać do ręki kapłanom i wychowawcom dzieci i młodzieży podręczny modlitewnik na czas wakacji i ferii. Uważam że to założenie zostało zrealizowane i zapewne w czasie minionych wakacji modlitewnik ten już był wykorzystywany. Nie oznacza to, że z modlitewnika tego nie mogą korzystać indywidualnie dzieci i młodzież, a nawet starsi. Można z niego korzystać nie tylko w czasie wakacji. Może on wiernym służyć również podczas nabożeństw kościelnych, lub nawet indywidualnych adoracji. Dlatego oceniając go pozytywnie sądzę, że winni się w niego zaopatrzyć wszyscy wierni mariawici - młodzi i starzy. Muszę zaznaczyć, że sama z dużą satysfakcją czytałam treści zawarte w tym dziełku, zwłaszcza treści pieśni religijnych.

Zamieszczone w śpiewniku pieśni cechuje różna wartość literacka. Niektóre zawierają więcej uczucia do Boga, niż wspomnianej wartości. Mogą nawet być tekstowo nieporadne, ale jeśli przez zawarte w nich myśli utwierdzać chęć wiary, to już uzasadnia umieszczenie ich w modlitewniku. Boga można bowiem chwalić językiem filozofa i maluczkiego; wysublimowanym językiem literata-kłasyka i językiem dziecka Bożego, zdającego się pod Jego opiekę. Dlatego nieporadności literackie niektórych pieśni nie powinny razić, gdy się rozumie idee, które kierowały autorami tekstów.

Tradycyjnego czytelnika mariawickiego mogą jednak zaskakiwać teksty pieśni łacińskich, gdy w liturgii mariawickiej obowiązują języki narodowe od prawie stu lat. Dlatego z pewnym dystansem osoby te będą patrzeć na pieśni: *Laudate omnes gentes, Jubilate Deo, Dona nobis pacem, Ubi caritas, Magnificat* znane przecież po polsku jako *Wielbi dusza moja Pana*, lub *Kyrie eleison* powtarzane we Mszy świętej jako *Panie zmiłuj się*. Można wątpić, czy uzasadnione było drukowanie pieśni hebrajskiej *Hewenu szalom alechem* wraz z podaniem wersji hiszpańskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Nie wydaje mi się, aby się w praktyce te teksty przydały. Jako urodzoną mariawitkę i osobę nieco konserwatywną razi mnie nadto umieszczenie wśród pieśni religijnych *Barki*.

Jest to moim zdaniem pieśń przereklamowana, a karierę zrobiła jako ulubiona pieśń Jana Pawła II. Może się okazać, że z biegiem lat pieśń ta straci na znaczeniu jako kultowa pieśń polskiej młodzieży rzymskokatolickiej. Ale to już nie nasza sprawa. Natomiast czy pieśń ta jest przydatna dla młodzieży mariawickiej? Umieszczenie jej wydaje mi się raczej zbędne, zwłaszcza gdy w zbioru zabrakło miejsca dla tak popularnej, choć pomijanej w naszych śpiewnikach, pobudzającej gorącość serc i pasującej nastrojem zarówno do wnętrza kościoła jak i do płonącego ogniska pieśni *Co tylko chcesz, to ze mną rób*².

Mimo wyżej wypunktowanych drobnych zastrzeżeń, Wydawcy i siostrze Pelagii Jaworskiej, Redaktorce tego opracowania należą się wyrazy wysokiego uznania.

siostra Adela

¹ Gdy idziemy przez świat chwaly Boga, bo Bóg nas kocha, Płock 2005 rok, 126 stron. Cena 5 zł.

² Tekst tej pieśni autorstwa brata kapłan M. Tadeusza Bucholca wraz z nutami był opublikowany w zeszyście 2 „Pracy nad sobą”, kwiecień 1997 (przypisek redakcji)

=====

CZY ŚWIĘCI MÓWIĄ W ESPERANTO?

SPROSTOWANIE

Do recenzji książki Katarzyny Tempczyk *Czy święci mówią w esperanto?* zamieszczonej w poprzednim zeszyście naszego pisma wkraść się (powstały przez nie pełną kompatybilność systemów poczty elektronicznej) błąd w elektronicznym adresie. Prawidłowy adres, pod którym można nadal zamówić tę książkę, brzmi:

katarzyna_tempczyk@o2.pl

Za tę pomyłkę, utrudniającą nabycie książki przez chętnych, przepraszamy Autora recenzji, czytelników zainteresowanych esperantem oraz Autorkę książki, którą gościliśmy już na naszych łamach i której dalsze teksty chętnie kiedyś znów ujrzymy w naszym aperiodyku.

redakcja



ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Przeciwnik-wróg** - s.1
brat Jerzy - **Postęp czy regres** - s.3
Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.7
Aleksander Korwin Szymanowski - **Bezradność** - s.7
Jan Jasnorzewski - **Mariawityzm jest reformą** - s.19
Dorota Sobala - **Św.Ludwik Grygnon a sakramentalizm Mariawicki** - s.23

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

Alina Dusiecka - **Kartka papieru** - s. 8

PRZEŻYĆ LITURGIĘ:

brat Paweł - **Postawa przy przyjmowaniu Komunii Świętej** - s.10

CO WIESZ O MARIAWITYZMIE:

brat Paweł - **Jak naśladować życie Maryi** - s. 14

LISTY DO REDAKCJI:

Leszek Krawczyk - **Czy wypada używać terminu „sekta”** - 28

komentarz redakcji - s. 28

RECENZJE, POLEMIKI:

siostra Adela - **Kolejna mariawicka publikacja** - s.29

Czy święci mówią w esperanto - sprostowanie - s.31

=====PRACA nad sobą -

aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====